

Dlaczego Janda musi fałszować

Premiera |

Wybitna aktorka wcieli się we Florence Foster Jenkins, uznawaną za najgorszą śpiewaczkę świata. Spektakl „Boska!” w sobotę w warszawskim Teatrze Polonia

JACEK MARCZYŃSKI

Amerykanka Florence Foster Jenkins śpiewała okropnie. Swym życiem dowiodła jednak, że nawet najdziwniejsze marzenie da się zrealizować. Uznać ją też należy za prekursorkę dzisiejszego performancju, to w końcu jej pomysł po latach powieliła Katarzyna Kozyra. Ale pani Jenkins była lepsza od polskiej awangardowej artystki. Przyciągała na swe występy tysiące widzów.

Kiedy w 1944 roku zapowiedziała, że żegna się z estradą, nowojorczycy wiele godzin stali w kolejce, by kupić bilet na jej ostatni recital w Carnegie Hall. Wielu odeszło z niczym od kas. Podobnym zainteresowaniem cieszyły się wówczas występy Vladimira Horowitza, ale on zaliczany był do najlepszych pianistów XX wieku, ona zyskała inny rodzaj popularności.



Chciała śpiewać od zawsze. Florence Foster urodziła się w 1868 roku w Pensylwanii, już jako dziecko brała lekcje muzyki. Ojciec sprzeciwiał się planom córki, więc wyszła za mąż za doktora Jenkinsa. Ten także nie miał zrozumienia dla jej pasji. Wzięła rozwód i czekała na lepsze czasy, które nastały w 1909 r. po śmierci ojca. Zostawił córce w spadku spory majątek.

Florence przeniosła się zatem do Nowego Jorku, założyła klub Verdiego, a przede wszystkim in-

tensywnie uczyła się śpiewu. W 1912 roku wystąpiła z pierwszym recitalem. Od tego momentu corocznie wynajmowała salę balową w hotelu Ritz-Carlton. Jej występy stały się towarzyskim wydarzeniem gromadzącym nowojorską śmietankę. A Florence Foster Jenkins wiedziała, jak zrobić show. Pojawiała się na estradzie usłanej egzotycznymi kwiatami w wymyślnych strojach, z przypiętymi do ramion ogromnymi złotymi skrzydłami.

Artystyczna działalność Florence

Foster Jenkins nie byłaby niczym szczególnym w USA, gdzie każdy, kto ma pieniądze, może wynająć dowolną salę, by popisywać się swoimi umiejętnościami. To jednak co prezentowała, wymykało się wszelkim standardom. Miała niewielki głosik, niemiłosiernie fałszowała, nie zważała na rytm i tonację, ale bez żenady śpiewała najtrudniejsze operowe hity jak aria Królowej Nocy z „Czarodziejskiego fletu” Mozarta. Publiczność przyjmowała jej popisy ze śmiechem, ona się nie

przejmowała. Gdy w 1943 r. taksówką, którą jechała, miała wypadek, stwierdziła, że dzięki temu może swobodnie zaśpiewać najwyższe dźwięki, i w podzięcie kierowcy posłała pudełko drogich cygar.

Z roku na rok zdobywała coraz większą sławę, która nie przygasła po jej śmierci (zmarła miesiąc po ostatnim recitalu, w wieku 76 lat). O to, by Ameryka nie zapomniała o pani Jenkins, dbał też jej ostatni akompaniator Cosmé McMoon, pragnący uchodzić za jej

kochanka. W rzeczywistości był zdeklarowanym homoseksualistą. Nazwisko Florence Foster Jenkins pojawiło się znowu w latach 90., gdy ukazały się kompaktowe reedycje jej nagrań. Utrwalone fragmenty występów można dziś znaleźć na wielu stronach internetowych (np. www.mp3/artist/florence-foster-jenkins lub www.brumm.com/cards/flojenkins).

Zainteresował się nią również teatr. „Boska!” Petera Quiltera to trzecia sztuka o Jenkins, jaka po-

wstała w ostatniej dekadzie. A ją samą należy uznać za artystkę, która wskazała drogę dzisiejszym twórcom. Czym bowiem różni się Florence Foster Jenkins od Katarzyny Kozyry, która po miesiącach lekcji i ćwiczeń także zaśpiewała publicznie w Wiedniu arię Królowej Nocy, co utrzymała następnie na wideo? Można się natomiast spodziewać, że wyczyn polskiej artystki przetrwa w pamięci odbiorców sztuki znacznie krócej, Florence Foster Jenkins była pierwsza.

♦ dla „Rz”

Andrzej Domalik
reżyser spektaklu „Boska!”

Akcja sztuki Petera Quiltera rozgrywa się w 1944 roku i opowiada o ostatnich miesiącach życia i kariery Florence Jenkins. Rozpoczyna się w momencie, gdy artystka spotyka się z kandydatem na nowego akompaniatora – Cosmé McMoonem. On staje się przewodnikiem po opowieści, którą wieńczy recital w Carnegie Hall. Niecały miesiąc później Jenkins umiera. Naszym zadaniem nie jest przedstawianie tej historii w sposób dokumentalny. Cała sztuka została jednak mocno oparta na faktach i można by ją opatrzyć napisem: „To wydarzyło się naprawdę”. Tekst utrzymany jest w konwencji komedii, ale czai się w nim także pewien rys okrucieństwa. Recital na jednej z najważniejszych dla śpiewaków operowych scen świata jest w przypadku Foster tylko pozornym sukcesem. Ona po raz pierwszy uświadamia sobie, że jej śpiew i sztukę widzowie uznają co najmniej za kontrowersyjne. To bolesne doświadczenie.

♦ Florence Foster Jenkins bez żenady śpiewała najtrudniejsze operowe hity

♦ Krystyna Janda uważa, że dla aktorki zagrać tak charakterystyczną postać to wyzwanie

♦ dla „Rz”

O odwadze i realizowaniu marzeń mimo wszystko

Krystyna Janda

aktorka, zagra Florence Jenkins w sztuce „Boska!”

Nie wiem, czy Florence Foster Jenkins była tak naiwna, czy też zdawała sobie sprawę, że ludzie się z niej śmieją, a mimo to realizowała swoje marzenie o śpiewaniu. Nie potrafię tego ocenić i, szczerze mówiąc, nie bardzo mnie to interesuje. W tym spektaklu chcę przede wszystkim opowiedzieć historię kobiety mającej odwagę mimo wszystko realizować marzenia. Chcieliśmy zrobić przedstawienie o tolerancji, przyjaźni i akceptowaniu słabości, śmieszności, dziwactwa. Zresztą, czy historia Florence jest tak daleka od nas, naszych czasów? Mnóstwo ludzi zgłaszających się na eliminacje do najprzeróżniejszych konkursów, teleturniejów, pokazów, choćby telewizyjnych, nie ma wiedzy, urody, często nie potrafią wydobyć z siebie czystego dźwięku, nie mają

głosu, słuchu, ale są wobec siebie bezkrytyczni, uważają się za fantastycznych. I to nie jest kwestia tupetu, ale wiary w siebie i własne prawo do marzeń... Dla aktorki to wyzwanie zagrać aż tak charakterystyczną postać i uwiarygodnić aż taką naiwność. A jeśli chodzi o przygotowanie wokalne, o co najczęściej mnie pytają, to autor sztuki zostawił tu absolutną swobodę i możliwość zmian, a ja zwyczajnie słucham płyt Jenkins i staram się zbliżyć do oryginału. Ona była sopranem, ja jestem altam, to trochę problem, musieliśmy wszystko transponować w dół, nie brzmi to tak, jakby śpiewała ona, ale idea zostaje. Pomaga mi w tych zmaganiach wokalnych pani Aldona Krasucka, na co dzień zajmująca się szkoleniem śpiewaków. Na szczęście akompaniator, główna rola tego przedstawienia, Cosmé McMoon, w którego wcieli się Maciek Stuhr, gra na fortepianie świetnie, skończył szkołę muzyczną i z tym ani przez moment nie mieliśmy problemów.